

# Spisek Rumunów

Katarzyna Nadana-Sokołowska

---

# Roztrzęsania i rozbiory

---

Katarzyna Nadana-Sokołowska

---

## Spisek Rumunów<sup>1</sup>

---

**K**siążka Alexandry Laignel-Lavastine *Cioran, Eliade, Ionesco. O zapominaniu faszyzmu* to fascynujące śledztwo w sprawie szczegółów przedwojennego i wojennego zaangażowania politycznego trzech genialnych paryskich „kosmopolitów” rumuńskiego pochodzenia. Dwóch pierwszych w ich czasach rumuńskich pociągał (choć nie byli jego formalnymi członkami) faszyzujący ruch religijno-polityczny znany pod nazwą Żelaznej Gwardii, trzeci zaś pozostał wobec niego w zdecydowanej opozycji. Autorka twierdzi, że Eliade – sam w orbicie wpływów charyzmatycznego rumuńskiego filozofa-nacjonalisty Nae Ionescu – był myślicielem, który w znacznej mierze ów ruch inspirował. Przez ponad czterysta stron nad jego reputacją i – w mniejszym stopniu – nad reputacją Ciorana, a nawet Ionescu, gromadzą się ciemne chmury.

Po lekturze *O zapominaniu faszyzmu* pozostaje stwierdzić, że sympatyzowanie z ruchem fanatycznie religijnym i brutalnie nacjonalistycznym nie jest budujące. Przyglądamy się utalentowanym i świadomym swoich

---

**Katarzyna Nadana-Sokołowska** – historyk literatury, krytyk literacki, wykładowczyni gender studies. Członkini zespołu Literatura i Gender przy Instytucie Badań Literackich PAN. Autorka książki *Problem religii w polskich dziennikach intymnych: Stanisław Brzozowski, Karol Ludwik Koniński, Henryk Elzenberg* (2012). Publikowała między innymi w „Tekstach Drugich” i „Res Publice Nowej”. Kontakt: katarzyna.nadana-sokolowska@ibl.waw.pl

---

<sup>1</sup> Recenzja książki A. Laignel-Lavastine *Cioran, Eliade, Ionesco. O zapominaniu faszyzmu*, przeł. I. Kania, Universitas, Kraków 2010.

ogromnych możliwości mężczyznom, których najwyraźniej zżera frustracja z powodu przynależności do narodu w historii Europy zmarginalizowanego. Odczuwając boleśnie kompleks prowincji, pielęgnują swą ksenofobię i antysemityzm, oddając się mesjanistycznym rojeniom o „Wielkiej Rumunii”. Znając opracowania dotyczące faszyzmu pisane np. z perspektywy *gender* i *men studies*, choćby książkę Elżbiety Janickiej *Sztuka czy Naród? Monografia pisarska Andrzeja Trzebińskiego*, poświęconą uwikłaniu Trzebińskiego w ideologię faszyzmu, nie można być zaskoczonym wywodami autorki. Wczesna refleksja obu twórców pozostaje pod wpływem tych samych obrazów i idei, typowych dla ruchów faszystowskich: witalizmu i irracjonalizmu. Tym samym odrzuca racjonalizm, a wraz z nim, jako jego produkty, prawa człowieka i liberalną demokrację, na rzecz odczucia wspólnotowego, zawierzenia charyzmie „wodza narodu”, który jest dla swoich wyznawców ideałem męskości i poprowadzi ich ku „męskim czynom” przynoszącym dziejową wielkość ich ojczyźnie. Temu projektowi prawdziwej męskiej wspólnoty, nadającej sens indywidualnemu życiu, zwykle towarzyszą silna ksenofobia i antysemityzm – Żyd uosabia w tym dyskursie wyobrażenie o obcości, wewnętrznym wrogu odpowiedzialnym za niepowodzenia w budowaniu owej wspólnoty idealnej – wrogu reprezentującym alienujące siły współczesnej cywilizacji zachodniej, którego trzeba relegować poza granice wspólnoty. Autorka pokazuje wprawdzie różnice między przedwojennym projektem Eliadego, opartym na wierze w wartość kultury archaicznej, chłopskiej, rumuńsko-prawosławnej i reprezentującym dość typowy dla prawosławia antyokcydentalizm, a projektem Ciorana, u którego jednoczesna pochwała barbarzyństwa i nowoczesności przeradza się w projekt rewolucji konserwatywnej i kult anonimowych i zdyscyplinowanych mas miejskich, *à la* faszyzm włoski.

O wartości książki stanowi w znacznej mierze wykorzystanie przez autorkę niedostępnych dotąd źródeł archiwalnych: rozproszonych w rumuńskiej prasie przedwojennych artykułów Eliadego i Ciorana, ich nieprzetłumaczonych na francuski wczesnych dzieł, korespondencji prywatnej, niepublikowanych dotąd partii dzienników i rozmaitych dokumentów urzędowych. Dzięki temu udaje się odtworzyć mało znany rumuński okres w życiu wszystkich trzech bohaterów książki, a jednocześnie rzucić znaczące światło na ich dalsze wybory życiowe, po 1945 roku, kiedy to jako antykomunistyczni dysydenci znaleźli się na Zachodzie i walczyli o zaistnienie w życiu intelektualnym Europy i Stanów Zjednoczonych. W tej części książki Alexandra Laignel-Lavastine wyraźnie nie stroni od nieżyczliwych

nadinterpretacji, pokazując nam z jednej strony wspólny wysiłek Eliadego i Ciorana w celu zatarcia śladów ich przedwojennych związków z faszyzmem, a z drugiej Ionesco – ich byłego ideowego przeciwnika – jako sprzymierzeńca pomagającego im w tym dziele. Zarzucając Eliademu i Cioranowi, że nigdy nie odżegnali się od swojej przeszłości i nie przeprosili za nią, autorka twierdzi, że problem uwikłania w faszyzm i Holocaust, niepostawiony na płaszczyźnie etycznej, wraca w ich koncepcjach „metafizycznych” – w pesymistycznej ocenie historii u Eliadego oraz w Cioranowskiej wizji antropologicznej katastrofy, „upadku w czas”. Autorka dyskredytuje obie te koncepcje jako zamaskowaną próbę zrzucenia z siebie winy za uwikłanie w faszyzm, nie dostrzegając jednak, że ich metafizyczny wymiar można przecież rozumieć zupełnie inaczej – jako wyraz przemyślenia *conditio humana* i przyznania się do pewnej bezradności wobec własnej biografii i figurujących w niej błędów – błędów, których tylko niewielu potrafi uniknąć.

Najważniejsze w tej książce są jednak analizy, w których autorka próbuje pokazać związki myślowe między wczesną i powojenną twórczością dwóch pierwszych pisarzy. Im bardziej zbliżamy się do finalnej części pracy Alexandry Laignel-Lavastine, tym bardziej partie poświęcone Eliademu uświadamiają nam, że główną intencją książki jest nie tylko moralne napiętnowanie postawy życiowej rumuńskiego religioznawcy, lecz nade wszystko udowodnienie odpowiedniości między politycznym i filozoficznym aspektem jego dzieła. Autorka zarzeka się wprawdzie: „Czy należy spalić Mirceę Eliadego albo Emila Ciorana? [...] Nie taki jest mój zamiar” (s. 402). Niestety, jej zapewnienia nie przekonują. Trudno uwierzyć, by nie wiedziała, że potężne oskarżenie podnoszone wobec światowej sławy antropologa religii, połączone z mocną tezą, iż jego światopogląd jest pochodną niemoralnego wyboru politycznego sprzed wojny, podważa autorytet jego wizji filozoficznej. Autorka wylicza przemiany mentalne, które rumuński religioznawca przewidział jako plon swojego dzieła:

człowiek przeciwstawi się Historii, [...] będzie realizował swe „pragnienie przeżywania na nowo archetypów” i „w głębi swego istnienia odnajdywał rytmy kosmiczne”, aby móc „zrozumieć na nowo symbolizm swego ciała, będącego antropokosmosem”. Wszystko to – dodaje autorka – nazywa on krótko „nowym humanizmem”. (s. 340)

I odnosi się do tych idei ze wzgardą:

jestemy tu bliżej literatury z księgarń ezoterycznych bądź głoszącej ideologię New Age (której zresztą Eliade był jednym z inspiratorów w Stanach Zjednoczonych) niż ściśle naukowej... (s. 340)

A jednak kategorie, które próbuje ośmieszyć autorka, zdobyły sobie właśnie dzięki Eliademu oraz Jungowi (o którym Alexandra Laignel-Lavastine nie zapomina i którego na drodze dyskretnego zestawienia nazwisk wpisuje w orbitę „zapewniania nazizmowi podstawy «naukowej»”) obecność w nauce. Wskazując, że główne koncepcje Eliadego powstały jeszcze przed wojną, autorka sugeruje, że jego sympatia dla faszystów musiała być gruntem, na którym one powstawały. Taka sugestia nie jest jednak równoważna z wykazaniem, że między jego teorią religii i faszyzmem zachodzi konieczny związek. Problem, który stawia autorka, można przeformułować, pytając, czy antropologia Eliadego sprowadza się do wyraźnie wyczuwalnej w jego pismach niechęci do judaizmu. Wydaje się, że taka interpretacja byłaby jednak uproszczeniem. Brutalna przemoc antysemitów nie wynika w sposób konieczny z Eliadowskiej koncepcji *homo religiosus*, a dostrzeżenie różnicy między sposobem przeżywania *sacrum* w religiach archaicznych wraz z typową dla nich cykliczną koncepcją czasu a poczuciem *sacrum* wprowadzonym przez monoteizm żydowski wraz z typowym dla niego rozumieniem czasu jako linearnego zachowuje teoretyczną doniosłość, nawet jeżeli autor czuł niechęć do tego drugiego typu religijności. Choć podejrzliwość wobec dzieła Eliadego jest uzasadniona, zważywszy na wczesne profaszystowskie nastawienie twórcy, warto dokładnie zapoznać się z jego twórczością i przeanalizować ją pod kątem obecności tych wątków na każdym etapie rozwoju jego myśli. Jego dzieło całkiem dobrze broni się przed próbą redukcji do kontekstu biograficznego. Ideologia faszystowska nie jest ani koniecznym warunkiem jego antropologii, ani czymś, co antropologia ta w sposób konieczny implikuje. Wydaje się raczej, że Eliade długo pokładał nadzieje w ruchu politycznym, którego brutalnego oblicza nie chciał dostrzec, powodowany wiarą w jego „mistyczny” i „ofiarniczy” charakter. Za obroną Eliadego przemawia fakt, że jego myśl przyczyniła się do rozkwitu na Zachodzie idei wielokulturowości i tolerancji religijnej. Jego apologia archaiczności ma wymiar humanistyczny i uniwersalistyczny, bo choćby nawet sam Eliade do końca był przekonany o wyjątkowości folkloru rumuńskiego, przekonanie to nie przeszkadzało mu z pasją przywracać zachodniej nauce i świadomości mitologii ludów całego świata oraz domagać się dialogicznego podejścia do „duchowości archaicznej” w miejsce

postawy pełnej lekceważenia i wyższości. Tym samym straciło ono związek z faszyzmem jako kultem wyższości jednego narodu czy rasy nad innymi, przyczyniając się do powstania refleksji postkolonialnej.

Kwestionowanie przez autorkę teoretycznej doniosłości dorobku Eliadego wpisuje się w konserwatywny nurt refleksji wokół zamachu z 11 września 2001 roku i typowego dla niej wezwania do powrotu do „jedynie bezpiecznych”, judeochrześcijańskich podstaw zachodniej cywilizacji. Alexandra Laignel-Lavastine nie ma wątpliwości, że obojętna na kwestie etyczne, porzucająca doktrynę grzechu pierwotnego myśl Eliadego tym podstawom zagraża. Zdaniem autorki, badanie odpowiedniości między jego zaangażowaniem politycznym i teorią antropologiczną „pokazuje w sposób niedopuszczający już wątpliwości, że Eliadowska figura *homo religiosus* jest w znacznej mierze transpozycją mistycznej, elitystycznej, brutalnej i otwarcie antysemickiej *Weltanschauung*, głoszonej przezeń w ciągu dwu pierwszych dekad jego kariery” (s. 360). Pobieżna analiza zawartości teoretycznej pism Eliadego przeprowadzona przez autorkę wcale nie pozwala jej jednak na wyciągnięcie tak daleko idących wniosków. Postawienie tej tezy to czysty zabieg retoryczny. Eliade, zgodnie z jego własnym sformułowaniem, które autorka wyraźnie nadinterpretuje, staje się w jej ujęciu „koniem trojańskim” ideologii faszystowskiej, którego świat zachodni nieopatrznie wpuścił na swoje uniwersytety. Czy jednak wszelka apologia mitycznych i symbolicznych sposobów przeżywania świata jest dla autorki równoznaczna z akcesem do faszyzmu?

Na osobną uwagę zasługuje obecność w książce trzeciego intelektualisty pochodzenia rumuńskiego – Ionesco. Autor *Nosorożca* był wobec ruchów faszystowskich od początku głęboko krytyczny. Samo umieszczenie jego nazwiska w takim a nie innym tytule książki może bardzo zaskakiwać i każe podejrzewać autorkę o niechęć do niego. Choć tłumaczy ona we wstępie, że jest to obecność konieczna dla dopełnienia obrazu przedwojennej Rumunii, a potem środowiska rumuńskiej emigracji w Paryżu, i podkreśla głęboko etyczną postawę oraz intelektualną przenikliwość Ionesco w latach uwikłania Eliadego i Ciorana w faszyzm, w zakończeniu pozwala sobie na zrównanie go z – jak ich nazywa – „jego przyjaciółmi” (s. 412). Autorka zdradza się ze swoimi uprzedzeniami, doszukując się także np. drugiego dna w fakcie, że w latach 60. pisarza mocniej już nurtował problem komunizmu niż faszyzmu. Czy jest to jednak fakt sam z siebie podejrzany i wart śledztwa, które przeprowadziła? Czy Ionesco nie miał prawa w naturalny sposób przenieść ciężaru swoich zainteresowań z jednego totalitaryzmu

na inny, który w międzyczasie stał się w jego odczuciu bardziej aktualnym problemem Europy niż pokonany kilkanaście lat wcześniej faszyzm? Tak naprawdę zdaje się, że niechęć do Ionesco autorka czuje z innego nawet powodu niż ten, że pisarz od lata 1942 roku do końca wojny pracował w ambasadzie rumuńskiej przy rządzie Vichy, a pod koniec lat 40. spotykał się już czasem prywatnie z dawnymi ideowymi wrogami – Eliadem i Cioranem. Oddychamy więc przynajmniej z ulgą, bo autorka, przebadawszy skrupulatnie wszystkie dokumenty dotyczące pracy Ionesco przy Vichy, nie może mu nic zarzucić – pisarz trudnił się wtedy przede wszystkim przekładaniem dzieł autorów rumuńskich na język francuski i nawet sporządzając przeglądy prasy dla ambasadora, tak formułował swoje sądy, by nigdy nie można mu było zarzucić poparcia dla polityki faszystowskiej. Prawdopodobnie zaangażował się także w próbę wydobycia z obozu zagłady innego rumuńskiego pisarza pochodzenia żydowskiego, Benjamina Fondane, czego jednak nie sposób jednoznacznie potwierdzić, skoro on sam nigdy potem o tym nie wspominał. Wyczuwa się niestety, że Alexandra Laignel-Lavastine ma za złe Ionesco, że nigdy nie podjął publicznie kwestii swojego żydowskiego pochodzenia, którego dzięki swym rumuńskim kwerendum stała się pewna. Z satysfakcją opisuje poczucie zagrożenia pisarza, kiedy po wprowadzeniu nowych ustaw antysemickich w Rumunii w roku 1942 zrozumiał, że w ich świetle prawdopodobnie i on jest Żydem – to właśnie wtedy postanowił opuścić Rumunię i dzięki swoim znajomościom znalazł pracę przy ambasadzie w Vichy. Czy uznając odmowę pełnego utożsamienia się ze swoim żydowskim pochodzeniem za fakt obciążający moralnie, autorka sama jednak nie myśli podobnie, jak krytykowany przez nią nacjonaliści?

Alexandra Laignel-Lavastine tłumaczy, że podjęła swe badania w przekonaniu, że poznanie rumuńskiej przeszłości bohaterów jej rozprawy jest konieczne do właściwego zrozumienia ich twórczości. Twierdzi także, że nie wolno z pobłażliwością odnosić się do przeszłości wschodnioeuropejskich intelektualistów ani stosować wobec nich moralnej taryfy ulgowej, zwalniając ich z odpowiedzialności za życiowe wybory i z obowiązku przeprosin. Postulując zerwanie z postawą pobłażliwości, popada jednak w drugą skrajność, żądając od Eliadego i Ciorana gestów na poziomie cywilnego, a nawet fizycznego samobójstwa. Czy ich „wyznanie win” i „przeprosiny” np. w latach 60. mogłyby poskutkować czymś innym niż nagonką, utratą pracy i możliwości druku, a nawet odesłaniem do rumuńskiej ojczyzny pod rządami komunistów, co mogłoby się dla nich skończyć tylko fatalnie? Czy deklarowane zerwanie z postkolonialnym protekcjonizmem

wobec ludzi „stamtąd” nie obraca się w ten sposób u autorki w tradycyjną kolonialną postawę moralnej wyższości wobec nich? Książkę Alexandry Laignel-Lavastine, tak bliską w sumie polskim sprawom, na pewno warto uważnie przeczytać, nie warto jednak dać się do końca uwieść jej prokuratorowskiemu duchowi.

## Abstract

---

### Katarzyna Nadana-Sokołowska

THE INSTITUTE OF LITERARY RESEARCH OF THE POLISH ACADEMY OF SCIENCES (WARSAW)

*A conspiracy of Rumanians*

Review: Alexandra Laignel-Lavastine, *Cioran Eliade Ionesco. Zapominanie faszyzmu*, trans. Ireneusz Kania, Universitas, Cracow 2010.